

□ Czas czytania: 12 min.

Jako pasterz diecezji, w której zdecydowana większość mieszkańców składała się z niepiśmiennych wieśniaków i mieszkańców gór, spadkobierców kultury rodowej i praktycznej, Franciszek Salezy był także promotorem kultury naukowej wśród elity intelektualnej. Aby przekazać swoje przesłanie, rozumiał, że musi poznać swoich słuchaczy i wziąć pod uwagę ich potrzeby i gusta. Kiedy przemawiał do ludzi, a zwłaszcza kiedy pisał dla ludzi wykształconych, jego metodą była ta, którą określił w przedmowie do swojego „Teotyma”: „Oczywiście wziąłem pod uwagę stan umysłów tego wieku i musiałem: bardzo ważne jest, aby wziąć pod uwagę epokę, w której się pisze”.

Franciszek Salezy i kultura ludowa

Urodzonemu w rodzinie szlacheckiej o silnych związkach z ziemią, kultura chłopska nigdy nie była obca Franciszkowi Salezemu. Środowisko, w którym dorastał, doprowadziło go do bliskiego kontaktu ze zwykłymi ludźmi, do tego stopnia, że sam chętnie umieszczał się wśród „wielkich górali”, gdy wstawali rano. Podczas wizyt duszpasterskich używał *patois*, mówiąc potocznie „szorstkim językiem ludu, aby być lepiej słyszany”. Jest pewne, że bezpośredni kontakt z całą ludnością nadał jego doświadczeniu duszpasterskiemu konkretny i ciepły charakter.

Autorzy, którzy zajmują się studium nad przekazem kultury w tamtym okresie, podkreślają, że nie było ścisłych granic między przesłaniem religijnym a kulturą ludową, ponieważ jej elementy spontanicznie wcielały się w oficjalnie nauczaną religię.

Jak wiemy, kultura ludowa znacznie lepiej wyraża się w formie narracyjnej niż w piśmie. Trzeba przypominać, że podczas gdy pewien procent populacji potrafił czytać, większość nie potrafiła pisać. Niemniej jednak książki od uznanych księgarzy i handlarzy pojawiały się nie tylko w miastach, ale także na wsiach. Ta produkcja niedrogich broszur musiała być bardzo zróżnicowana, a większość z nich niewątpliwie pochodziła z literatury ludowej, która przekazywała wciąż średniowieczną wrażliwość: żywoty świętych, romanse rycerskie, cudowne opowieści, historie rozbójników lub almanachy z prognozą pogody i praktycznymi poradami.

Ale kultura ludowa była również przekazywana poprzez codzienne spotkania i święta, kiedy ludzie wychodzili razem jeść i pić w tawernach i barach, szczególnie „na weselach, chrzcinach, pogrzebach i spotkaniach bractw” oraz na wystawach i targach. Franciszek Salezy mógł wyświadczyć społeczeństwu przysługę, nie

zabraniając mu tych form towarzyskości i publicznej zabawy, nakładając jednak pewne ograniczenia tylko na duchownych, którzy byli zobowiązani do trzymania się na pewien dystans.

Mądrość i praktyczność

Jako życzliwy obserwator przyrody i ludzi, Franciszek Salezy wiele się nauczył dzięki kontaktom z nimi. To rolnicy i ci, którzy orali ziemię, powiedzieli mu, że kiedy zimą pada śnieg, zbiory będą lepsze w następnym roku. Jeśli chodzi o pasterzy i pasterki w górach, ich troska o stada jest przykładem „pasterskiej” gorliwości.

W świecie rzemiosła Franciszek Salezy często odkrywał godną podziwu praktyczność: *Oracze nie obsiewają pól, dopóki ich nie oczyszczą i nie usuną cierni; kamieniarze nie używają kamieni, dopóki ich nie ociosają; ślusarze nie używają żelaza, dopóki go nie ubiją; złotnicy nie używają złota, dopóki nie zostanie oczyszczone w tyglu.*

W niektórych opowieściach nie brakuje humoru. Od czasów starożytnych fryzjerzy byli znani jako gaduły; kiedy jeden z nich zapytał króla: „Jak chcesz, żebym przyszył twoją brodę?” Król odpowiedział: „Bez słów”. Komu przysługuje zasługa w pięknie ubioru? Jeśli ktoś „chlubi się być dostojnie ubranym”, to kto pierwszy „zauważy to piękno, jeśli nie krawiec albo szewc”? Stolarze czynią małe cuda: ze skróconego kawałka drewna potrafią stworzyć „piękne arcydzieło”. Również szklarze są zadziwiający, tworząc cuda oddechem swoich ust.

Jeśli chodzi o sztukę typografii, rozumiał jej znaczenie, zwłaszcza dla celów religijnych. W liście do nuncjusza w Turynie w maju 1598 r. ubolewał: *W Annecy powinna być drukarnia. Heretycy cały czas publikują bardzo zgubne książki, podczas gdy wiele katolickich dzieł pozostaje w rękach ich autorów, ponieważ nie można ich bezpiecznie wysłać do Lyonu i nie mają do dyspozycji drukarni.*

Sztuka i artyści

Na polu sztuki triumf renesansu zabłysnął poprzez dzieła inspirowane starożytnością. Franciszek Salezy mógł je kontemplować podczas swoich wizyt we Włoszech i Francji. W Rzymie, podczas swojej podróży w 1599 r., podziwiał wielką kopułę św. Piotra, ledwie ukończoną kilka lat wcześniej, i zauważył, że Rzym chrześcijański nie ma czego zazdrościć pogańskiemu Rzymowi:

Powiedz mi, gdzie jest pamięć o Neronie? Teraz mówi się o nim same złe rzeczy. O, jaka jest pamięć o chwalebnym apostołe świętym Piotrze, biednym rybaku, bosym i prostym! Wspaniały jest pałac, bazylika, pomnik świętego Piotra; pomnik Nerona jest niczym.

W tamtych czasach klasyczna rzeźba była przedmiotem największego podziwu, tak bardzo, jak powiedział, że nawet „części starożytnych posągów są przechowywane jako przypomnienie starożytności”. Sam wspomina o kilku rzeźbiarzach starożytności, zaczynając od Fidiasza: on, który „nigdy nie przedstawiał niczego tak doskonale jak bóstwa”, „wykonał w Atenach posąg Minerwy, cały z kości słoniowej, wysoki na dwadzieścia sześć łokci”, a na swojej tarczy „wyrył własną twarz z taką sztuką, że nie można było usunąć ani jednego pasma jego wizerunku”, mówi Arystoteles, „że cały posąg nie spadł”. Oto Poliklet, „mój Poliklet, który jest mi tak drogi”, powiedział, którego „mistrzowska ręka” została wykonana z brązu. Franciszek Salezy przywołał także Kolosa Rodyjskiego, symbol boskiej opatrności, w którym „nie ma ani zmiany, ani cienia zmienności”.

Albo słynni malarze wspomniani przez Pliniusza i Plutarcha: Aureliusz, człowiek, który „malował wszystkie twarze obrazów, które stworzył w powietrzu i podobieństwo kobiet, które kochał”; „wyjątkowy Apelles”, ulubiony malarz Aleksandra Wielkiego; Timanthe, który zasłonił głowę Agamemnona, ponieważ rozpacział, że nie jest w stanie wyrazić konsternacji na jego twarzy po śmierci córki Ifigenii; Protogenes, który „stworzył doskonałe arcydzieło godnego podziwu satyra, który lubił grać na flażolecie”.

Szczególnie pociągało go malarstwo religijne, które było mocno polecane przez jego byłego kierownika duchowego o. Possevina, który wysłał mu swoje „urocze dzieło” *De poesi et pictura*. Sam uważał się za malarza, ponieważ, jak napisał w przedmowie do swojego *Wprowadzenia do życia pobożnego*, „Bóg chce, abym malował na sercach ludzi nie tylko powszechne cnoty, ale także Jego bardzo drogie i ukochane nabożeństwo”.

Franciszek Salezy kochał także śpiew i muzykę. Wiemy, że kazał śpiewać hymny podczas lekcji katechizmu, ale chcielibyśmy wiedzieć, co śpiewano w jego katedrze. Pewnego razu, w liście, dzień po ceremonii, podczas której śpiewano tekst z *Pieśni nad Pieśniami*, wykrzyknął: „Ach! Jak dobrze śpiewano to wczoraj w naszym kościele i w moim sercu!” Znał i doceniał różnice między instrumentami: „Wśród instrumentów, bębny i trąbki robią więcej hałasu, ale lutnie i instrumenty szpinetowe tworzą więcej melodii; dźwięk jednego jest głośniejszy, a drugi bardziej elegancki i duchowy”.

Akademia Florimontane (1606)

Miasto Annecy – napisał pompatycznie jego siostrzeniec Charles-Auguste de Sales – było podobne do Aten pod tak wielkim prałatem jak Franciszek Salezy i pod tak wielkim burmistrzem jak Antoine Favre, i było zamieszkane przez dużą liczbę lekarzy, albo teologów, albo prawników, albo dobrze zorientowanych w naukach

humanistycznych.

Ludzie zastanawiali się, w jaki sposób Franciszek Salezy wpadł na pomysł założenia akademii ze swoim przyjacielem Antoine Favre pod koniec 1606 r., którą nazwali „Florimontane”, „aby Muzy kwitły w górach Sabaudii”. Powstałe we Włoszech pod koniec XIV wieku akademie rozprzestrzeniły się daleko i szeroko w Alpach. Nie należy zapominać, że kalwini w Genewie mieli swoją własną, co musiało odegrać ważną rolę w stworzeniu katolickiego rywala.

Akademia „Florimontane” miała swój własny symbol: drzewo pomarańczowe, podziwiane przez Franciszka Salezego, ponieważ było pełne kwiatów i owoców prawie przez cały rok (*flores fructusque perennes*). Naprawdę, wyjaśnił Franciszek, „we Włoszech, na wybrzeżu Genui, a nawet w tych krajach Francji, jak w Prowansji, wzdłuż wybrzeży można zobaczyć jego liście, kwiaty i owoce o każdej porze roku”.

Akademia składała się z uznanych uczonych i mistrzów, ale zaplanowano publiczne wykłady, aby nadać jej charakter małego uniwersytetu ludowego. W zgromadzeniach ogólnych mogli uczestniczyć „wszyscy odważni mistrzowie sztuk pięknych, tacy jak malarze, rzeźbiarze, stolarze, architekci i tym podobni”.

Możemy się domyślać, że celem dwóch założycieli było zgromadzenie elity intelektualnej Sabaudii i umieszczenie literatury, nauk ścisłych i sztuki w służbie wiary i pobożności zgodnie z ideałem chrześcijańskiego humanizmu. Spotkania odbywały się w domu Antoine’a Favre’a, gdzie jego dzieci pomagały przyjmować gości. Panowała więc rodzinna atmosfera. W rzeczywistości, jak to ujęto w jednym z artykułów, „wszyscy akademicy mieli utrzymywać wzajemną i braterską miłość”. Wśród naukowców i innych członków Akademii wyróżnił się opat z Hautecombe, Alfonso Delbene, potomek znanego florenckiego rodziny, przyjaciel Giusto Lipsio i Ronsard, którym zadedykował swoją *Arte poetica*; był on określany jako pomost między kulturą włoską a kulturą francuską.

Akademia miała świetny i obiecujący początek. Według Charles-Auguste de Sales pierwszy rok został otwarty „z kursem matematyki z *Arytmetyką* Jacques Pelletier, *Elementami* Euklidesa, kosmografią i jej pochodnymi, hydrografią, chorografią i topografią; była tam także sztuka nawigacji i teoria planet, wreszcie teoria muzyki”. Poza tym było niewiele rzeczy.

W 1610 roku, nie więcej niż trzy lata po jej założeniu, Antoine Favre został mianowany przewodniczącym Senatu Sabaudii i wyjechał do Chambéry. Ze swojej strony biskup nie był w stanie samodzielnie utrzymać Akademii, która podupadła i zniknęła. Ale choć jej istnienie było krótkotrwałe, jej wpływ był trwały. Projekt kulturalny, który dał jej początek, został podjęty przez barnabitów, którzy przybyli do Annecy w 1614 roku. Czasami mówi się, że Akademia „Florimontane”

zainspirowała kardynała Richelieu do stworzenia Akademii Francuskiej.

Dziedzictwo Galileusza w Annecy?

Akademia w Annecy słynęła z ojca Baranzano. Ten Barnabita z Piemontu, który przyjął nowe teorie naukowe, był genialnym nauczycielem, który wzbudził podziw, a nawet entuzjazm swoich uczniów. W 1617 roku, bez zgody swoich przełożonych, jego uczniowie opublikowali streszczenie jego wykładów, pod tytułem *Uranoscopia*, w których rozwinął system planetarny Kopernika i idee Galileusza. Książka, o której mowa, natychmiast wywołała takie poruszenie, że jej autor został odwołany do Mediolanu przez swoich przełożonych.

We wrześniu 1617 r. biskup Salezy napisał list do jego przełożonego generalnego, prosząc go o powrót do Annecy, gdzie był „bardzo ceniony” i „bardzo użyteczny”. Życzenie biskupa zostało spełnione i ojciec Baranzano powrócił do Annecy pod koniec października tego samego roku. W 1618 r. zakonnik opublikował pamflet, aby naprawić swój błąd, ale nie ma dowodów na to, że wyrzekł się swoich pomysłów.

W 1619 r. opublikował w Lyonie *Novae opiniones physicae*, pierwszy tom drugiej części ambitnej *Summa philosophica anneciensis*. Biskup oficjalnie zatwierdził „tę erudycyjną pracę erudycyjnego człowieka” i zezwolił na jej druk. Należy zauważyć, że Baranzano zyskał międzynarodową reputację i wszedł w kontakt z Francisem Baconem, angielskim promotorem reformy nauk, z niemieckim astronomem Jan Keplerelem i samym Galileuszem. Był to czas, gdy Galileusz był ścigany w celu ochrony autorytetu Biblii, który został naruszony przez nowe teorie dotyczące obrotu Ziemi wokół Słońca.

Podczas gdy kardynał Bellarmin martwił się niebezpieczeństwami związanymi z nowymi teoriami, dla Franciszka Salezego nie mogło być sprzeczności między rozumem a wiarą. Czyż słońce nie było symbolem niebiańskiej miłości, wokół której wszystko się porusza, i centrum pobożności?

Poezja religijna

Renesans zrehabilitował starożytną, pogańską poezję, której Franciszek uczył się w szkole i z której jezuita usunęli najbardziej niepokojące fragmenty dla młodej wrażliwości. Jako młody człowiek dał się uwieść biblijnej poezji *Pieśni nad Pieśniami* i *Psalmów*, która towarzyszyła mu przez całe życie. Sam napisał wiele wierszy religijnych, które dotarły do naszych czasów.

Faktem pozostaje to, że te kilka niezdarnych wersów poetyckich zapewniło mu literacką reputację, która za jego życia była wystarczająco ugruntowana, aby pisarze i poeci szukali z nim kontaktu. Tak było w przypadku prowansalskiego

sędziego i poety Jeana de la Ceppède, jednego z wielkich przedstawicieli barokowej poezji religijnej, który wysłał mu kopię swoich *Théorèmes sur le sacré mystère de la Rédemption*. To, co najbardziej zachwyciło go w wierszach tego poety, to fakt, że udało mu się „przekształcić pogańskie muzy w chrześcijan, aby usunąć je z tego starego Parnasu i złożyć je na nowej świętej Kalwarii”.

Franciszek Salezy znał i podziwiał moc poezji, „bo to cudowne, jak wiele dyskursu skompresowanego do praw wersetu ma przeniknąć serca i ujarzmić pamięć”. W 1616 r. lyoński poeta René Gros de Saint-Joyre przesłał mu rękopis *La mire de vie à l'amour parfait*, wiersza w języku francuskim podzielonego na strofy po osiem wersów, dedykowanego opatce benedyktyńskiego klasztoru Saint-Pierre de Lyon.

Od poety i humanisty Jeana de Sponde, urodzonego w kraju Basków, cytuje nie *Sonety miłosne* ani *Stances sur la mort*, ale *Réponse au Traité des marques de l'Église Théodore'a de Bèze* i *Déclaration sur les motifs de la conversion* tego byłego kalwinisty, którego uważał za „wielki umysł”. Był również w kontakcie z burgundzkim poetą i pamiętnikarzem Jeanem de Lacurne, którego uważał za „rozkosz Apolla i wszystkich muz”, i któremu powiedział: „Dużo korzystam z twoich pism”.

Kultura wysoka i teologia

Pytał również o pojawiające się książki teologiczne. Po „obejrzeniu z wielką przyjemnością” szkicu *Somme de théologie*, pozwolił sobie udzielić autorowi kilku rad. Jego zdaniem należało wyciąć wszystkie „metodyczne”, „zbędne” i „natarczywe” słowa, aby *Summa* nie stała się zbyt „gruba”, aby była „niczym innym jak sokiem i szpikiem”, czyniąc ją „bardziej smaczną i przyjemną” oraz aby nie bać się używać „afektywnego stylu”.

Później, pisząc do jednego ze swoich księży, który był zaangażowany w pracę literacką i naukową, sformułował mniej więcej te same zalecenia. Według niego konieczne było wzięcie pod uwagę „nastroju świata”, „pisanie zgodnie z gustem tego biednego świata” oraz „traktowanie rzeczy pobożnych i świętych w przyjemny, historyczny sposób, który nieco urzekł ciekawość ówczesnych duchów”. Pisanie „do smaku tego biednego świata” oznaczało zgodę na użycie pewnych środków zdolnych wzbudzić zainteresowanie ówczesnego czytelnika:

Jesteśmy rybakami i rybakami ludzi. Dlatego musimy używać nie tylko troski, pracy i czujności w tym rybołówstwie, ale także przynęt, a nawet, jeśli ośmielę się powiedzieć, świętych sztuczek. Świat staje się tak delikatny, że od tej pory będziemy ośmielać się dotykać go tylko piżmowymi rękawiczkami lub opatrywać jego rany

plastrami; ale jakie to ma znaczenie, o ile ludzie zostaną w końcu uzdrowieni i zbawieni? Nasza królowa, miłość, robi wszystko dla swoich dzieci.

Inną wadą, zwłaszcza wśród teologów, był brak jasności, do tego stopnia, że miało się ochotę napisać na pierwszej stronie niektórych dzieł: *Fiat lux*.

Pisarz pełen projektów

Pod koniec życia jego pióro wciąż było zajęte licznymi projektami. Michel Favre stwierdził, że planował napisać traktat *De l'amour du prochain*, a także *Histoire théandrique*, w którym „chciał opisać życie Naszego Pana w sposób uczłowieczony i zasugerować sposoby łatwego praktykowania maksym ewangelicznych”. Według jego powiernika i przyszłego biografa, Dom Jean de Saint-François, *Histoire théandrique* miała składać się z czterech ksiąg: „jasnej i popularnej wersji czterech ewangelistów połączonych i sprzymierzonych ze sobą w sposób zgodny”, demonstracji „głównych punktów wyznania wiary Kościoła katolickiego”, „pouczenia o dobrych obyczajach i praktykowaniu cnót chrześcijańskich”, a wreszcie historii Dziejów Apostolskich, aby pokazać „jakie było oblicze pierwotnego Kościoła w chwili jego narodzin oraz porządek i postępowanie, które Duch Święty i apostołowie ustanowili w nim na początku jego istnienia”.

Miał również na myśli *Księgę czterech miłości*, w której chciał nauczyć, jak powinniśmy kochać Boga, kochać siebie, kochać naszych przyjaciół i kochać naszych wrogów.

Żadne z tych dzieł nigdy nie ujrzy światła dziennego. „Umrę jak kobieta w ciąży”, pisał, „nie wydając na świat tego, co poczęłem”. Jego „filozofią” była taka: „musisz wziąć na siebie o wiele więcej, niż możesz, tyle, jakbyś miał żyć długo, ale nie martw się, że zrobisz więcej, wiedząc, że mógłbyś umrzeć jutro”.